

Inka Semik-Schwede  
Jestem Hanyską z Górnego Śląska

Jestem Hanyską z Górnego Śląska. W mojej rodzinie nie opowiadało się o przeszłości. Męczyło mnie to od dłuższego czasu, i cztery lata temu poprosiłam mamę, żeby opowiedziała mi, co działo się z moją rodziną przed wojną i w czasie wojny. I to zrobiła. Na sympozjum w Łodzi przed dwoma laty poczułam się tak głęboko poruszona, że przez długi czas nie mogłam dojść do siebie. Uruchomiły się różne obrazy, strzępy informacji, a także pytanie, jak kształtowała się moja tożsamość. Historię mojej rodziny noszę w sobie od tego czasu, i chcę ją teraz opowiedzieć.

Przed wojną moja rodzina mieszkała niedaleko Gliwic. W latach trzydziestych istniała specjalna księga gończa (Sonderfahndungsbuch Polen) sporządzona przez Urząd Policji Kryminalnej w Berlinie, gdzie spisani byli najwięksi wrogowie Rzeszy. Był tam również mój dziadek, pewnie dlatego, że uczestniczył w powstaniach śląskich o przynależność Śląska do Polski.

Moja babcia była przewodniczącą Stowarzyszenia Matek Polek. W momencie wybuchu wojny Niemcy rozpoczęli aresztowania wrogów Rzeszy wg listy, ale dziadek - jako oficer straży granicznej - uciekł z kolegami w kierunku Polski wschodniej. Jak go złapało wojsko sowieckie, i jak udało mu się uciec z transportu na Wschód, nie wiem, bo nigdy o tym nie mówił, raz tylko powiedział babci i mamie, że przez trzy tygodnie szedł pieszo do domu. Niestety, w momencie powrotu do domu, tej samej nocy, został aresztowany i przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Równocześnie babcia, moja 13-letnia matka i jej 17-letni brat zostali wyrzuceni z naszego domu i pozostawieni z tobołkami na drodze. Moi bliscy siedzieli na drodze przez wiele godzin, ignorowani przez dawnych sąsiadów i znajomych, obecnie "Niemców". W końcu pomógł im - stary znajomy Niemiec i zaproponował, by zamieszkali w jego niewykończonym, ale zadaszonym baraku. Z kolei w naszym domu zamieszkała niemiecka rodzina (w nazewnictwie moich bliskich - "prawdziwa niemiecka rodzina").

Mama opowiedziała mi, że przez rok prawie nikt w ich miejscowości się do nich nie odzywał, babcię określano pogardliwie mianem "polska królowa".

Przypuszczam, że pogarda otoczenia

i śmierć społeczna, utrata domu, rozłąka z mężem i strach o jego życie, przyczyniły się do choroby babci. Wg opisu mamy, babcia zamknęła się w domu i z powodu silnych lęków bała się wyjść, przeważnie leżała w łóżku beczynnym. Nigdy o tym z nią nie rozmawiałam, bo nawet nie wiedziałam o tym wszystkim. Umarła 32 lata temu.

Na dodatek mój wujek w momencie ukończenia 18-go roku życia został wcielony do Wehrmachtu, a administracji niemieckiej wcale nie przeszkadzało to, że jego ojciec, a mój dziadek jako wróg Rzeszy przebywał w obozie koncentracyjnym w tym czasie.

Utrata syna była dodatkowym ciosem dla babci. Jeszcze wtedy nie wiedziała, że już nigdy go nie zobaczy.

Mój wujek jako żołnierz niemiecki w 1943 roku otrzymał urlop i uzyskał zgodę na odwiedzenie ojca w obozie. Wszyscy wiemy, czym były obozy koncentracyjne, szokujące jest więc to, że dziadka ogolono, ubrano

w garnitur i zaprowadzono do pokoju odwiedzin, gdzie mógł zobaczyć się z synem i odebrać wielką paczkę żywnościową. Po wizycie w Dachau wujek "uciekł" z Wehrmachtu. Żeby nie narazić rodziny w Polsce na śmierć za dezercję, skorzystał z pierwszej okazji by "zostać wziętym do niewoli" na terenie Francji. Dostał się do armii Andersa i przeszedł szlakiem bojowym do Anglii.

W Anglii pozostał, ożenił się i z Angielką

i nigdy już nie przyjechał do Polski. Mimo, że nigdy się z nim nie spotkałam, był osobą znaczącą w moim życiu, począwszy od tego, że był moim ojcem chrzestnym (w kościele na chrzcie był reprezentowany przez jakiegoś pana). I wiele rzeczy w moim dzieciństwie zadziało się dzięki niemu.

Babcia cierpiała skrycie, że syn żyje

w innym świecie, kontakt mieliśmy tylko przez listy i paczki.

Czemu nie przyjechał ... ? Pierwszy powód był taki, że bał się, iż w momencie przekroczenia granicy zostanie aresztowany

i zesłany na Sybir, co miało swoje uzasadnienie w przekazywanych na Zachód informacjach.

Dzisiaj już wiem, że był drugi powód - tajemnica, którą nosił w sercu przed swoimi bliskimi. Żona ani córki nie wiedziały, że najpierw był w Wermachcie, a dopiero potem był żołnierzem Andersa. Nigdy nie opowiadał im o czasach wojny i swoich przeżyciach. Myślę, że chciał pozostać w ich oczach bohaterem wojennym. Postrzegam wujka jako tragiczną ofiarę wojny.

Umarł

w 1977 roku z brzemieniem dźwiganym bardzo samotnie przez 35 lat (było to dwa lata po śmierci babci).

W ostatnich siedmiu latach śniłam wiele razy, że jadę do Londynu, żeby się z nim spotkać, bowiem w moich snach żył nadal. Od 30-tu lat nie miałam kontaktu z moją angielską ciocią i kuzynkami Andrea i Shelly. Mimo zaproszeń nie przyjeżdżały na organizowane od czterech lat zjazdy rodzinne (po linii dziadka), niemniej uprzejmie informowały o niemożności przybycia. W tym roku na zjazd we wrześniu przyjechała Andrea (jest o 7 lat młodsza ode mnie). Było to wielkie przeżycie dla wszystkich, ale szczególnie dla nas obu, i pierwsze ... ! Powiedziała, że niewiele wie o swoim ojcu, o jego wcześniejszym życiu, o babci i dziadku, i w ogóle o naszej rodzinie, i że dlatego przyjechała, żeby się dowiedzieć. Siedziałyśmy, rozmawiałyśmy, płakałyśmy, obejmowałyśmy się i wypełniałyśmy białe strony naszej rodzinnej księgi życia. Spotkanie z Andrea przywołało wiele wspomnień

o babci i o tym, co mi kiedyś mówiła. Nasza rozmowa była wzruszająca, ale i zabawna, bo Andrea w ogóle nie zna polskiego, ja nie znam angielskiego, a łącznikiem między nami był mój mąż Niemiec, który tłumaczył z niemieckiego na angielski i z angielskiego na niemiecki.

Wracam do czasu końca wojny. Rodzina niemiecka mieszkająca w naszym domu i dbająca o niego przez parę lat opuściła go uciekając na zachód przed wojskiem sowieckim. Niestety, kiedy przyszli sowieci, ograbili nasz dom z wszystkiego, co można było wynieść, a czego nie mogli zabrać, porąbali

i potłukli w kawałki. Sam dom na końcu spalili. Kiedy dziadek wrócił z obozu w Dachau, zastał ruinę. Wiem od babci, że był to dla niego straszny cios.

Jako dziecko odkryłam, że bardziej nienawidził Rosjan niż Niemców, mimo, że to Niemcy zamknęli go i dręczyli w obozie.

W piątej klasie szkoły podstawowej zaczęłam się uczyć języka rosyjskiego. Bardzo przejęta i dumna powiedziałam do dziadka schodzącego z laską ze schodów: "dzieduszka". Nie zapomnę jego reakcji, wściekłego gniewu i uniesionej na mnie laski, a także słów: "jeśli jeszcze raz tak do mnie powiesz, nie ręcę za siebie". Myślę, że nie mógł przeboleć tego, że przeszło 5 lat cierpiał w niemieckim obozie, ale to Rosjanie zniszczyli dorobek jego życia.

Po wojnie moja rodzina zamieszkała w Rybniku. Przyszłam na świat i jako dziecko pracującej matki od wieku 2,5 lat uczęszczałam do przedszkola. Przypominam sobie moment śmierci Stalina, wyjące syreny fabryk i my, maleńkie dzieci wstajemy, by oddać mu cześć.

Oczywiście, nie wiedziałam wówczas, kim był Stalin, ale tę dramatyczną scenę zapamiętałam.

Ponieważ w mojej rodzinie panowało milczenie na temat przeszłości (nie mówiło się o Niemcach, Rosjanach, ustroju, itp.), więc jedynym źródłem informacji dla mnie było to, co słyszałam w przedszkolu, szkole i mediach. Byłam dobrym materiałem w procesie

indoktrynacji - wszyscy Niemcy są okrutni i źli, a Rosjanie są naszymi braćmi i przyjaciółmi. To milczenie rodziny i brak komentarzy uświadomiłam sobie po wielu latach. Dziadek nie poruszał też tematu obozu i swoich przeżyć, ja go nie pytałam i już nigdy nie zapytam. Zapytałam natomiast mamę, czy kiedykolwiek wspominał ten okrutny czas. Powiedziała, że tylko jeden raz, bez wchodzenia w szczegóły, stwierdził, że gdyby jeszcze raz miał pójść do obozu, powiesiłby się na kłance. Nigdy nie mówił też o transporcie na Wschód, jak go złapali Rosjanie, i jak udało mu się uciec. Uciec po to, by zostać złapanym przez Niemców i osadzonym w lagrze.

Tymczasem ja rosłam w nienawiści do Niemców, a kiedy słyszałam niemiecką mowę, miałam ochotę zatykać uszy, tak brzmiała ona dla mnie strasznie. Moja mama i babcia, kiedy poruszały tematy nie przeznaczone dla moich dziecięcych uszu, rozmawiały po niemiecku, ale nawet ciekawość, jaka mnie zżerała, nie wystarczyła do tego, żeby uczyć się tej mowy. Niemcy kojarzyli mi się zawsze ze zbrodniami wojennymi, okrucieństwem i wrzaskiem. Do dzisiaj, zresztą, mam przekonanie, że z niemieckim wrzaskiem nie może konkurować żaden inny wrzask. Ten niemiecki może zabić, tak to czuję.

Moja przyjaciółka od czasów przedszkolnych Stefa wyjechała z mężem Zbyszkiem w sierpniu 1981 roku na wycieczkę do Niemiec i tam poprosili o azyl. Po obozie przejściowym zamieszkali w Monachium, gdzie mieszkają do dzisiaj. Stefa otrzymała obywatelstwo niemieckie na tzw. "pochodzenie", które to "pochodzenie" i ja mam. W następnych latach w trakcie odwiedzin w Polsce kilkakrotnie namawiali mnie, żebym również załatwiła papiery i przyjechała na stałe do Niemiec. Nie mówiłam im tego, ale myślałam: "Jak oni mogli się tak upodlić? Nigdy, przenigdy nie mogłabym żyć z Niemcami".

O Niemcach mówiłam - prymitywni, ograniczeni, a na dodatek chamscy i arogancy. I gdyby przed 17-tu laty ktoś mi powiedział, że nie tylko zaprzyjaźnię się z Niemcami, ale i pokocham Niemca, i na dodatek wyjdę za niego za męża, zaśmiałabym się, postukałabym się po głowie i powiedziała: "Taka opcja nie wchodzi w grę".

A jednak ...

Pokochałam Niemca! Jest on miłością mojego życia, pierwszą i ostatnią. Pierwszą nie dlatego, że deprecjonuję wcześniejszą miłość, ale dlatego, że jest to pierwsza pełna i dojrzała miłość. Jesteśmy razem prawie 12 lat, a niemiecka mowa brzmi dla mnie jak pieszczota. Odkryłam melodyjność i miękkość tej mowy, i sama się dziwię, że kiedyś słyszałam tylko twarde i chropowate dźwięki. I na tym mogłaby się zakończyć ta Śląsko - Polsko - Niemiecka historia mojej rodziny, ale to nie koniec ...

Dziesięć lat temu z moją mamą skontaktował się Niemiec, znajomy z dzieciństwa, sąsiad i zarazem przyjaciel z gimnazjum mojego wujka, a jej brata. Z tym znajomym widziała się ostatni raz przed 56-ciu laty. Była to podobno pierwsza miłość. Od dziesięciu lat miłość rozkwita, dwa siwe gołąbki żyją razem, mieszkają trochę w Polsce, trochę w Niemczech.

I jeszcze jedno. Najbardziej ubolewam nad tym, że nigdy już w tym życiu nie spotkam się z moją babcią i moim dziadkiem i nie powiem im patrząc w ich kochające oczy, że bardzo ich kochałam. I kocham nadal...